

Stefan Bratkowski

Dziewięć tematów

Niepodległość i Pamięć 3/1 (5), 139-145

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stefan Bratkowski

Dziewięć tematów

W kręgu historyków XVIII wieku następuje zmiana warty. Odszedł mistrz tej miary, co Emanuel Rostworowski. Odszedł Jan Lubicz-Pachoński, cierpliwy szperacz. Odszedł płomienny Jerzy Łojek. Inni seniorzy są jakby znużeni lub znudzeni; niektórzy wręcz uciekli w wiek XIX. Ośrodkiem największej aktywności w badaniach nad XVIII wiekiem stają się niespodziewanie - Katowice.

Czekamy na nową zmianę. I może warto ją zainteresować tematami związanymi z postacią jednego z największych naszych bohaterów narodowych, w którego biografii do dziś notujemy luki zarówno faktograficzne, jak i merytoryczne, brakuje bowiem podstawowych zupełnie studiów. Miałoby to sens tym bardziej, że na tym swoistym ugorze historiografii po dziś dzień wszystko wydaje się dozwolone; nadal ukazują się "prace" o poziomie intelektualnym i warsztatowym wprost kompromitującym. Uczone głupstwo na temat Kościuszki pełniło się od dawien dawna; jeśli w naszych czasach można było autorytatywnie wypowiadać się w sprawach inżynierii wojskowej XVIII wieku bez lektury jednej choć XVIII-wiecznej znaczącej pracy z tego zakresu, to w pierwszej połowie naszego stulecia jeszcze bardziej autorytatywnie wypowiadali się o wojskowości XVIII-wiecznej ludzie, którzy programowo nie czytali z niej niczego...

Nie przepadam za rocznicami, ale warto wykorzystać okazję. Mamy teraz 250 rocznicę urodzin Kościuszki - czas najwyższy na porządnie zaplanowane badania. Ze swej strony chętnie przeznaczę z własnej kieszeni uciufane pieniądze na nagrody za takie prace. I myślę, że dołączą się z podobnymi nagrodami inni zainteresowani, tudzież instytucje i fundacje. Tak, byśmy za parę lat mogli pochwalić się zweryfikowanym materiałem do pełnej biografii naszego bohatera.

Pozwolę sobie zaproponować poniżej tematy, które wydają się tematami podstawowego znaczenia. W żadnej mierze nie kładą one tamy naukowej dobroczynności, tj. podjęciu badań na inne jeszcze tematy "kościuszkowskie". Chodzi mi o wyjaśnienie zagadek, bez wyjaśnienia których nie ruszymy z miejsca, i o studia przeglądowe w problematyce, bez której podejmowanie badań nad biografią Kościuszki jest bezprzedmiotowe.

1. Nikt nie napisze w trzy i pół roku repliki Smoleńskiego *Przewrotu umysłowego w Polsce XVIII wieku*, ale można to zrobić zespołowo - czego wspólnej organizacji oczekiwałbym od środowiska historyków nauki i oświaty, skupionych w ich instytucje PAN, oraz od historyków z KUL.

Wymaga to bowiem szczegółowych badań nad rolą szkolnictwa pijarskiego i przemianami w zakonie jezuitów; wymaga to kwerendy po zbiorach bibliotek diecezjalnych, zakonnych i parafialnych. Musimy coś więcej wiedzieć nie tylko o Stanisławie Konarskim, ale i o

całej młodszej generacji tych Wiśniewskich, Rogalińskich, Bohomolców, Kołtątajów, o ich poczuciu misji w służbie odrodzenia ojczyzny. Powinien wręcz powstać słownik biobibliograficzny nauczycieli szkół sprzed czasów Komisji Edukacji. Byli twórcami "naszej", nowożytnej Polski, tworzyli ją na nowo.

Ma to związek z Kościuszką o tyle, że inaczej trudno zrozumieć, jak z Lubieszowa, czyli Nowego Dolska, można było trafić, ba, mieć ambicję dostania się do Szkoły Rycerskiej.

Ma to znaczenie, bo ojcowie pijarzy nie tylko uczyli miernictwa, i to "na gruncie", praktycznie, ale egzaminowali również ze znajomości XVII-wiecznych mistrzów fortyfikacji wszystkich szkół, od Polaka Freytaga, nauczyciela fortyfikacji holenderskiej, po Vaubana.

2. Wymaga dalszych głębokich, pełnych studiów pierwszy okres panowania Stanisława Augusta, w tym i historia Szkoły Rycerskiej. Również jej wykładowcy i wychowankowie zasługują na własny, analogiczny, jak wyżej, biobibliograficzny słownik - odegrali tak dużą rolę w dalszej historii odrodzenia Polski, a więc w narodzinach Polski nowożytnej, że warto im poświęcić czas.

Trzeba sięgnąć nie tylko do ówczesnej prasy, której poza prof. Libiszowską i mną nikt nie przeglądał. Dysponujemy niezmiernym bogactwem najrozmaitszych źródeł - dokumentów, "gazetek pisanych", korespondencji, pamiętników, by uzyskać coś więcej, niż tylko porządną historię Korpusu Kadetów. Bo aż się prosi o solidne również studium ówczesnej polskiej aktywności przemysłowej, przeprowadzone ze znajomością historii techniki - by nie zdarzały się lapsusy takie, jak "sztucce", czyli sztucery, wzięte przez znakomitego historyka za bagnety (przez skojarzenie z zastawą stołową).

A już zwłaszcza warto pokusić się o studium polskich wysiłków nad zbudowaniem systemu dróg wodnych w Polsce, o wielkim ówczesnym przedsięwzięciu inwestycyjnym, którego planom król patronował (m.in. po to, by wykluczyć oskarżenia pod adresem ówczesnej Polski, że nie miała oferty dla młodego inżyniera po francuskich studiach). Analogicznie - dobrze byłoby przebadać wszystkie programy nauczania i zawartość biblioteki Szkoły Rycerskiej, choćby po to, żeby sprawdzić, czy piszący te słowa nie pomylił się, odtwarzając wiedzę i przygotowanie inżyniersko-wojskowe Kościuszki zdobyte w tej Szkole.

Da też się z pewnością ustalić społeczne i psychologiczne tło dziejów Szkoły Rycerskiej, owych np. nieustannych pojedynków (których wcale nie powstrzymywano, bo przyszli oficerowie mieli być bitni i odważni).

Przy szerszym zainteresowaniu nie zabraknie tematów i do studiów społecznych - sam dysponuję pełną bibliografią do studium kariery Stanisławowskiego nuworysza, który od rządcy dóbr doszedł do pozycji magnata i wpływowego wojewody. Tym bardziej da się zrekonstruować dzieje rodziny innego nuworysza tej epoki, Sosnowskiego, i obu jego córek - sawantek, "pisarzówien polnych wielkiego Księstwa Litewskiego", tłumaczek książki Kaspara Hirzela o wzorcowym gospodarstwie rolnym szwajcarskiego chłopca, z których jedną była ukochaną naszego bohatera narodowego i odegrała w jego życiu rolę dość zasadniczą. Bo to aż wstyd, że nic nie wiemy o bohaterce jednego z najstojniejszych potem polskich romansów. Nie wiemy, jak on przebiegał, nie wiemy nawet, w którym to klasztorze chwilowo potem ulokowano odebraną (jeśli odebraną) Kościuszcze Ludwikę. Nie wiemy, czy piękny

syn Ludwika był na pewno synem jej męża, czy mu nie przesunięto daty urodzenia, jak synowi Izabeli Czartoryskiej z kawalerem Lauzun. Nie znamy nawet plotek - choć cała Europa wiedziała później o tym romansie i Kościuszko mu nie przeczył. Trzeba tu szeroko zakrojonego, wspólnego, pełnego inteligencji, poprowadzonego z wdziękiem Wasylewskiego zarazem, historycznego śledztwa - bo nie wykluczone, że opowieść byłego pazia, Soroki, o 500 dukatach danych Kościuszce przez księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego w roku 1775 ma związek z planem... ucieczki młodej pary aż do Ameryki, pod skrzydła przyjaciela Czartoryskich, Beniamina Franklina, i to prawdopodobnie z listem polecającym od księcia Adama Kazimierza!

3. Paryż okresu studiów Kościuszki i Orłowskiego tym bardziej wart jest naszych studiów. Bogactwo materiału czeka tam niesłychane - tyle, że, niestety, nie do dziejów inżynierii. Francuzi, chociaż ich kraj jest niekwestionowaną jej ojczyzną, mają do niej stosunek dość obojętny. Nie ma ani porządnej historii Szkoły Dróg i Mostów (pierwotnie - Biura, którego adepci szkolili kolegów), ani szkół wojskowych. Nie ma biografii Perroneta ani innych wielkości.

Nie ma, co gorsza, dokumentów.

Ale są inne źródła - znów listy, pamiętniki, dzienniki (jak dzienniki owego grawera Willego, o których wiadomość zawdzięczamy prof. Ryszkiewiczowi, historykowi sztuki, a których mikrofilm jest już w Warszawie), zapiski, a co najważniejsze - raporty tajnej policji. Jeśli zawiera się w nich szczegółowy materiał do dziejów miłostek wielkiego Arandy, hiszpańskiego reformatora na przymusowej ambasadzie w Paryżu (*notabene* przyjaciela Czartoryskich jeszcze z czasów swej ambasady w Warszawie), to policja musiała odnotować też obecność w Wersalu - pod boki dworu, przy szkole szwoleżerów gwardii, dworskiej formacji honorowej - młodego Polaka kontaktującego się z ludźmi dworu, takimi, jak generał de Monet, skądinąd tajny agent dyplomatyczny Stanisława Augusta, człowiek Czartoryskich.

Do papierów po Monecie też, o ile wiem, nikt nie dotarł.

Do papierów Arandy (są w Hiszpanii w archiwach Domu Alba) - również. Ani do spuścizny Turpina de Crisse, który poglądy na fortyfikację miał takie, jak Trincano, tyle, że wcześniej, a był żonaty z ... przyjaciółką Czartoryskich, korespondentką Stanisława Augusta (w 1792 roku chciał się przenieść z synami do Polski i naturalizować się). Ani wreszcie, do papierów markiza Montalemberta, "wywrotowca" fortyfikacji, *notabene* ojca sławnego w XIX wieku przyjaciela Polaków: uroczą młodą żonę markiza została później, na porewolucyjnej emigracji w Anglii, pisarką, i jej papiery też warto odnaleźć.

Trzeba przejrzeć systematycznie (a nie wyrywkowo, jak ja to mogłem zrobić) stare francuskie słowniki biograficzne, w których wyłuska się wszystkich możliwych, a dostatecznie znanych (Montalambert pisał o wielu) wychowanków szkoły wojskowej w Wersalu, żeby spróbować potem odszukać papiery rodzinne po nich. Poczynając od tego, na którego trafiłem przypadkiem, a który pracował w Brest - dokąd jeździł Kościuszko (co wiemy od Falkensteina i nie ma podstaw, by mu nie wierzyć, dopóki się nie sprawdzi). Nie mówiąc o prowadzącym wówczas roboty w Breście Chocquet de Lindu.

4. Napisalbym chętnie pełne studium o XVIII-wiecznej fortyfikacji polowej i "małej wojnie", o wszystkim, czego Kościuszko musiał się nauczyć i co mógł znać, o tym, co musiał umieć ówczesny oficer po szkole artylerii; dla mnie już za późno. Spędziłem na tych studiach parę lat, książkę pana Trincano zdybałem aż w ... West Point i nie byłbym nawet skłonny przypuszczać, że się tam znalazła z inicjatywy albo wręcz dzięki darowi Kościuszki (nie było jej w arcybogactwach zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie, bogatszych *notabene* we francuską literaturę wojskową XVIII wieku od ... paryskiej Biblioteque Nationale, która tej książki nie miała także).

Gorąco namawiam na takie studium; bez niego nie ma solidnej wiedzy o Kościuszcze - zainteresowani znajdą pełną bibliografię w moim *Z czym do nieśmiertelności*, włącznie z autorami, których nie czytałem. Przeczytać trzeba rzeczywiście dużo, od Polibiusza poczynając; ale zachęcam raz jeszcze. Warto. I wypada.

5. Badania nad podróżą Kościuszki do Ameryki warto podjąć razem z historykami francuskimi - stanowi rąbek znacznie szerszego tematu. Nie miałem już czasu śledzić francuskiego udziału naukowego, tudzież intelektualnego, w obchodach "Bicentennial", dwusetnej rocznicy Rewolucji Amerykańskiej. A być może coś ukazało się o ludziach, którzy we Francji organizowali pomoc dla niej.

Nie jest dla mnie do końca jasne, jaką w tym rolę odgrywał dwór francuski, szukający rewanżu na Anglii za Wojnę Siedmioletnią, a jaką - masoneria, na onczas wielki międzynarodowy spisek ludzi postępu. Masoneria przeżywała wtedy swój najpiękniejszy okres, okres szlachetności i dobrej woli, gromadziła pod swoimi skrzydłami zarówno libertynów, jak głęboko wierzących duchownych. Masonem był i Benjamin Franklin, i nasz Czartoryski, i Aranda, główny bodajże monter owej akcji pomocy. Miałem okazję śledzić w trakcie swoich poszukiwań, jak w ciągu ostatnich dwustu lat masoneria XVIII-wieczna krok za krokiem wycofywała się z Rewolucji Amerykańskiej - czyli, jak coraz bardziej minimalizowano i spychano w niepamięć jej rolę i udział.

Tymczasem był on ogromny, jak w całym Oświeceniu, którego obraz fałszują późniejsze konflikty (nie było wtedy żadnego konfliktu ideowego między oświeconymi ludźmi Kościoła katolickiego a masonami, przeciwnie, wielu tych pierwszych "spiskowało" z nimi na rzecz postępu ludzkości).

Da się stopniowo uchwycić jeśli nie wszystkich, to większość ochotników, których sekretnie wyprawiono z Francji za ocean z portów francuskich, hiszpańskich i holenderskich, a potem dalej poprzez Karaiby. Zachowało się wiele papierów domów handlowych, papiery portowe i policyjne. Zwróciłbym szczególną uwagę nie tylko na porty francuskie; także na holenderskie - Kościuszko miał w Niderlandach przyjaciół (van Staphorst), Holendrzy też mieli "swoje" Karaiby, a kwerendy w materiałach źródłowych, ba, nawet w opracowaniach historycznych nikt na terenie Holandii do dziś nie przeprowadził, podczas, gdy nawet bardzo krótki pobyt w holenderskich bibliotekach pozwolił mi się zorientować, że nietkniętego, nie zniszczonego od wieków materiału źródłowego jest tam więcej, niż gdziekolwiek indziej w Europie.

Bogactwo źródeł wprost niesamowite! A jakieś też jeszcze znowu wspomnienia, listy i dokumenty znajdziemy i w papierach rodzinnych różnych rodzin dawnych właścicieli ziemskich z wysp Karaibskich, którzy gościli u siebie panów szlachtę podróżujących do walczącej z Anglikami Ameryki.

Nie wiem, czy ukazała się z okazji owej rocznicy amerykańskiej jakaś praca o tym, jaką rolę w przerzutach ludzi i broni odgrywał Nowy Orlean, wtedy hiszpański. A przecie Oliver Pollock, główny agent handlowy Rewolucji Amerykańskiej w Nowym Orleanie, Pollock, którego córkę Kościuszko portretował za drugim pobylem w Ameryce, musiał Kościuszkę znać. Jeśli zresztą ukazała się jakaś praca o ówczesnym Nowym Orleanie, potraktujmy ją jako przewodnik po źródłach; ktoś musi tam pojechać i w tamtejszych zbiorach posiedzieć.

6. Nawet tematu amerykańskiego, mimo prac Haimana i popularno-naukowych, cennych książeczek Wiktora Malskiego, nie można uważać za zamknięty. Zwłaszcza teraz, kiedy dzięki rocznicy Dwuchsetlecia uporządkowano tyle wiadomości, odkopano mnóstwo archiwaliów (zresztą nawet z tych dawniej dostępnych wiele jeszcze jest do przejrzania po raz drugi i trzeci, bo Haiman wiele odszukał, ale nie zawsze nazbyt dokładnie; wszystko po nim trzeba systematycznie sprawdzić).

Dziś wszystko jest łatwiejsze. Mamy teraz do dyspozycji pełną bibliografię ówczesnej prasy amerykańskiej. Da się - nawet korespondencyjnie - dotrzeć do wszystkich egzemplarzy lokalnych gazet Ameryki tego czasu. Nie po idealnie ścisłe informacje, bo tym nigdy prasa nie grzeszy, zaś europejskich ochotników niekoniecznie tak znowu Ameryka lubiła. Chodzi przynajmniej o ustalenie itinerarium naszego bohatera i ustalenie, gdzie mogły zostać jakieś papiery po ludziach, którzy się z nim zetknęli.

7. Studia nad Sejmem Czteroletnim w okresie ostatnich 40 lat posunęły się bardzo daleko naprzód. Rozszyfrowano Józefa Pawlikowskiego, przyznano mu pozycję na równi z największymi publicystami tego czasu. Ukazało się wiele cennych prac. Ale program odbudowy państwa, dyskusje nad nim, w tym i nad odbudową potencjału militarnego Polski, słowem - "Dzieło Sejmu Czteroletniego" ciągle czeka na pełne studium, nieskażone ani politycznymi, ani towarzyskimi uprzedzeniami.

Zbieżności poglądów między ludźmi, których kontaktów nie przebadano i nie ustalono, między ludźmi tej samej orientacji, nie da się skwitować stwierdzeniem, że istniała.

Musi nas interesować, czy się ze sobą znosili, jak, przy jakich okazjach, z jakimi skutkami. Nawet, jeśli zatrzymamy się przy poszlakach, wypada najpierw te poszlaki zgromadzić i zweryfikować.

Mamy pracę o armii Sejmu Czteroletniego; aż się prosi, by jej autor, uwolniwszy się od sztampery XX-wiecznych schematów, powrócił do tematu, rozszerzył go o logistykę i uzbrojenie tak w wojnie 1792 roku, jak w Powstaniu Kościuszkowskim. Bo trzeba też, jak sędzę, przebadać np. raz jeszcze załóżki formacji zwiadowczych (naszych "Pandurów" i "Krawatów") i strzelców wyborowych, porównać serio z takimi formacjami w armiach innych ówczesnych państw, ustalić, kto napisał dla polskich strzelców instrukcję szkolenia z 20 kwietnia 1791 roku, opisać, jak się spisywali oni w wojnie 1792 roku i w Powstaniu. No i wy-

świecić do końca tajemnice rusznikarni kozienickiej i jej sztucera, jako że w tej sprawie nikt nawet do prasy tej epoki nie zajrzał.

8. Powstanie ... Nie ma nawet porządnej inwentaryzacji terenów, na których dzięki swojej sztuce fortyfikacji Kościuszko zakładał obozy, chroniąc nimi swe oddziały przed zdecydowaną przewagą zawodowców z wojsk rosyjskich. Nie ma przyzwoitego studium tych fortyfikacji. Ba, żadnego...

Nie ma też solidnego studium na temat fortyfikacji powstańczej Warszawy, ponieważ bez znajomości ówczesnej literatury przedmiotu i konfrontacji z nią wszelka ich analiza jest, bardzo mi przykro, czystą amatorszczyzną. Tu nie chodzi o komplementy dla naszego bohatera narodowego. Temat jest podwójnie ciekawy o tyle, że projektowali te umocnienia inni, wcale nie sam Kościuszko. Kościuszko wniósł potem swoje uzupełnienia i korekty, ale w podstawowym zrębie te fortyfikacje wykonano wcześniej. Nie były oczywiście oparte na żadnych wzorach polskiej kastrametacji sprzed stu lat; Sierakowski nie mógł też przyjąć idei fortów, wysuniętych przed linię obwałowań, brakowało bowiem na nie - artylerii. Ale ci polscy fachowcy - koledzy Kościuszki - byli po prostu świetnie zorientowani w nowych tendencjach, które m.in. reprezentował Kościuszko, a wszystkie zastosowane narisy mieli w małym palcu od Szkoły Rycerskiej.

Warszawę autorytety największe, a w Polsce tłumaczone i wykładane; uznawały w tamtych czasach za miasto niemożliwe do obrony; jak pisał Montalembert - nie nadawała się bardziej do obrony niż wilegiaturowe Saint-Germain-de-Pres. Tymczasem stawała jak najpotężniej umocniona twierdza, a tradycyjnie obwarowana Praga padła potem od jednego szturmu. Jeśli zgadzamy się, że obrona Warszawy była wielkim wyczynem wojskowym, jeśli stracili tu stawę zdobywcy Moguncji, warto wiedzieć, jak to było. Zwłaszcza w mieście, skrzępowanym do dziś dnia pozostałościami cudzych fortyfikacji, budowanych przeciw niemu samemu.

W zasadzie Insurekcja w ogóle nie miała szans. Wybuchła przedwcześnie, bez dostatecznego przygotowania, jakiego wymagał Kościuszko. Ani jej wojsko nie powinno było wygrać Raclawic z korpusem najlepszej armii świata, ani Warszawa nie powinna była obronić się przed drugą najlepszą armią świata, i to o najwyższych sukcesach w zdobywaniu twierdz.

Fenomen sukcesów Insurekcji przyćmiła klęska maciejowicka, ale mimo to Insurekcja stanowiła historyczny przełom, wart najwnikliwszych studiów.

9. Mit Kościuszki, światowy mit Kościuszki, czeka dopiero na swego historyka. Podobnie zresztą, jak mit Waszyngtona.

Napoleon odsunął w cień mity poprzedniego pokolenia, ale ich nie uśmiercił. Kościuszko zaś nie był wcale tylko polskim idolem. Kiedy Byron pisze o greckim przywódcy Mavrocordato jako "Kościuszcze" Greków, kiedy mówi, że trzeba im właśnie ich "Kościuszki", ich "Waszyngtona", to samo już znaczyło, że mit przetrwał. To, co naszkicowałem w ostatnim rozdziale *Z czym do nieśmiertelności*, rysuje tylko potrzeby. Wypada szczegółowo prześledzić europejską prasę w latach od 1792 do przynajmniej 1850 (kiedy mitologia za-

częła wygasać), teatralia różnych krajów, muzykalia, poezje okolicznościowe, literaturę popularną i mniej popularną - wychwytyjąc przy okazji popularność innych poza Kościuszką postaci, by go ukazać na ich tle.

Trzeba też prześledzić w ślad za Emanuelem Haliczem, ale już mniej zdawkowo, dzieje doktryny partyzanckiej wojny narodu, sformułowanej w broszurze *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość*. Nie mówiąc już o tym, że samej broszurze i programowi praktycznemu takiej wojny należy się solidna analiza, by nie powtarzały się więcej w historiografii głupkowane streszczenia typu "Chłop powstały z kosą w dłoni na terenie lesistym Polski, mając za sprzymierzeńca powstanie w wojsku rosyjskim, upora się z wrogami systemem małej wojny pod władzą dyktatora".

Przy sposobności na koniec pewien drobiazg: dostałem od mojego przyjaciela, Tadeusza Kaczyńskiego, krytyka muzycznego, kserokopię wydanych w Anglii "Two Polonoises and a Waltz Composed for the Patriotic Army of Poland by General Kosciusco, Printed for M. Josephs, and Dedicated to the Gentlemen of the Whig Club by Permission of the General". Z wydrukowanym dopiskiem u dołu - "And to be had at all the Music Shops in Town and Country". W starej wersji encyklopedii muzycznej Reissa Kościuszko figurował jeszcze jako hasło: "Kościuszko Tadeusz w muzyce"; w nowej wersji już go nie ma. Radbym dowiedzieć się od znawców czy coś wiadomo o cytowanym przeze mnie londyńskim druku z czasów życia Kościuszki? I co wiadomo o talentach Kościuszki w tej mierze? Bo może miał i takie? Bo co znaczy niby to "za pozwoleniem tego Generała"? Przy jego drażliwej skromności trudno sobie wyobrazić, by się podszywał pod cudze utwory...

A więc?

Coś tu podobnego, zauważę, jak z "wynałazkiem" kos; w broszurze *Czy Polacy...*, która na pewno nie powstała bez współpracy Kościuszki, mówi się, że to jego pomysł; ale autor, piszący tę broszurę, Pawlikowski, ponad wszelką wątpliwość pisał o kosie na długo przed 1794 rokiem - z czego wniosek albo, że się już wtedy znali, albo, że do Pawlikowskiego jakoś ta idea doszła. A może... może w ogóle wielka publicystyka Pawlikowskiego w czasach Sejmu Czteroletniego, tak zaskakująca dojrzałością u tak młodego człowieka, powstawała we współpracy z Kościuszką?

Cóż, zagadek nie brakuje. Być może warto przynajmniej kilka rozwikłać.